



MARIA BECHCZYC-RUDNICKA

Już w pierwszej połowie zeszłego roku, zaraz po reformie administracyjnej kraju, łatwo było przewidzieć, że nowo kreowane stolice województw, wykorzystując zwiększone szanse rozwojowe, zapragną mieć m.in. tak reprezentacyjną placówkę artystyczną, jaką jest własny teatr zawodowy, choć ich uzasadnionym aspiracjom nie sposób będzie rychło uczynić zadość. Refleksję tę nasuwały choćby precyzyjne dane *Raportu o kadrach aktorskich* opublikowanego we wrześniowym numerze *Dialogu* z r. 1975 przez dyr. Jerzego Sokołowskiego, z czego wynikało, że w minionym pięcioleciu 1971—1975 liczba absolwentów trzech polskich szkół teatralnych zaledwie pokryła ubytek aktywu aktorskiego.

I pomyśleć, że w latach czterdziestych — to przecie z obawy przed „nadprodukcją” — zlikwidowano powstałą bezpośrednio po „stołecznym” okresie Lublina lubelską szkołę dramatyczną, doskonale prowadzoną przez Eleonorę Frenkiel-Ossowską, Karola Borowskiego, Irenę Ładosiównę oraz grupę profesorów uniwersyteckich (tam wszak odkryto i szlifowano od początku talenty np. Henryka Baka, Lidii Korsakówny, Wiesława Michnikowskiego, Jana Perza — artystów popularnych obecnie w Polsce).

Tyle retrospekcji, nie bez „resentymentu” z okazji niewesołej dzisiejszej koniunktury w kadrach aktorskich. Ale zasadniczo nie chodzi mi tu o wypomnienia — chodzi o ukazanie na właściwym podłożu cennej inicjatywy miasta wojewódzkiego, które nie posiadając — powiedzmy — tymczasowo teatru zawodowego, znajduje sposób zaznaczenia swej obecności na ogólnopolskiej mapie teatralnej.

Mówię w danym momencie konkretnie o Zamojskim Lecie Teatralnym, imprezie zaprogramowanej na stałe i już realizowanej w scenarii renesansowej o szczególnym splendorze.

Jak doszło do owego przedsięwzięcia, którego sukces powinien zdopingować do podobnych poczynań dysponentów innych odpowiednich zabytków architektonicznych?

Otóż dokładnie dnia 31 lipca r. ub. warszawski Teatr Ochoty wykorzystał atuty spektakularne sławnego ratusza zamojskiego do plenerowego przedstawienia *Romeo i Julii* w reżyserii Jana Machulskiego, idąc tym samym na spotkanie zarysowujących się ambitnych planów Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego, Wojewódzkiego Domu Kultury oraz Urzędu Miejskiego w Zamościu (Pisałmy o tym w *Teatrze* 1976 nr 22).

Kto wie, czy w okoliczności, że promotorami artystycznymi Za-

mojskiego Lata Teatralnego są wybitnie uspołecznieni artyści warszawscy Halina i Jan Machulscy, nie odegrała pewnej roli ich dawniejsza kilkuletnia przynależność do zespołu lubelskiego Teatru im. Osterwy? Niech ta supozycja będzie pociechą dla tych lublinian, którzy mają za złe swemu teatrowi, że przegapił (*passer-moi le mot!*) jeszcze jedną piękną inicjatywę.

cie z aktorów zawodowych („es waren andere Zeiten” — jak powtarza raz po raz w *Głodomorze* Tadeusz Różewicz).

Apeluję więc do autora (autor-ki?) zbiorczego programu-fołde-ru tegorocznego ZLT, by zadbano o sprostowanie informacji, jakoby *Romeo i Julia* anno 1976 było to pierwsze widowisko plenerowe w renesansowej scenarii zamojskiego Rynku Wielkiego,



Nie bez kozery wspominam o żalach zawiedzionych, bo... w tym miejscu muszę pozwolić sobie na pozorną dygresję.

Tak się złożyło, że przeniósłszy się w okresie PKWN z Warszawy do Lublina, stałam się sui generis kronikarzem lubelskiej sceny dramatycznej. Muszę tedy ocalić od zapomnienia fakt, że lubelski Teatr Miejski (obecnie im. Osterwy) już wiosną 1948 r., za dyrekcji Maksymiliana Chmielarczyka, pokazał na rynku „polskiej Padwy” *Poskromienie złośnicy*, którego akcja toczy się, jak wiadomo... w Padwie włoskiej.

Byłam na tym spektaklu nie tylko w charakterze widza, ale i kierownika literackiego teatru. Przedstawienie wyreżyserowała Zofia Modrzewska, rolę Petruccia grał Leon Gołębiowski (zmarły później tragicznie), rolę Kasi — Halina Ziółkowska. Cała obsada składała się oczywiście

T. Ochoty w Warszawie »Hamlet« Szeksplra. Tadeusz Bogucki (Poloniusz) i Krzysztof Kiersznowski (Laertes). Reż. Jan Machulski, scen. Janusz Sosnowski (fot. Erazm Ciołek)

jeśli nie liczyć Corneille'owskiego *Cyda* wystawionego tu przeszło trzysta lat temu. Nie wątpię, iż władzom Zamościa zależy na dokładności jego kronik.

Bądź co bądź ładnym, kurtuazyjnym gestem organizatorów było zainaugurowanie tegorocznego Zamojskiego Lata Teatralnego w dniu 11 czerwca, przedstawieniem lubelskiego Teatru. Zaprezentował on nie byle co: *Wesołe kumoszki z Windsoru*, w dynamicznej, tryskającej humorem inscenizacji Józefa Słotwińskiego, którą warto by pokazać na najbliższych Warszawskich Spotkaniach Teatral-

nych. Tym bardziej że jest dopiero ósmą inscenizacją powojenną tej uroczej komedii intrygi. Pisałam o niej (rok temu) na łamach *Teatru* (Nr 22 rok 1976), pozostaje mi więc relacja z jej zaadaptowania do zamojskiej scenarii plenerowej.

Rzecz jasna, że dyrektor Teatru im. Osterwy, Zbigniew Szejman wraz z asystentem reżysera, Romanem Kruczkowskim (reżyser przebywał właśnie za granicą), zrobili „wizję lokalną” na kilka dni przed występem. Cały zaś zespół wobec zaprojektowanej próby w dniu spektaklu ruszył w drogę już z rana. Kiedy wysiedliśmy o jedenastej w Zamościu (mówię „my”, bo użyczono mi gościny w autokarze teatralnym), drobny zrazu deszczyk zaczął zdecydowanie się wzmacniać. Nie mogło być mowy o próbie plenerowej. Przebakowano o odwołaniu przedstawienia.

Atoli około godziny 20 niebo poszło na kompromis z organizatorami: deszcz ustał, natomiast zrobiło się dotkliwie zimno. Trudno. Na placu oczekiwało cierpliwie około trzech tysięcy widzów, zgromadzonych w prowizorycznej zagrodzie, uczynionej z zielonych plastikowych „parawanów” — można było grać.

Widowisko, rozpoczęte o 21⁰⁰, przeciągnęło się daleko za północ — trwało bodaj pół godziny dłużej niż zazwyczaj, albowiem przy sumarycznym omówieniu zmian w sytuacjach nie wzięto pod uwagę nakładu czasu, na wielokrotne bieganie po monumentalnych schodach ratusza, o ileż wyższych od zaprojektowanych przez Lilianę Jankowską dla sceny pudełkowej! Doświadczenie wykazało, iż plener wymagał cięć w nie przeznaczonych dla niego poprzednio strukturze inscenizacyjnej.

Mimo wszystko akcja toczyła się wartko i wiele scen zyskało aplauz widowni: groteskowy pojedynek Hugona z doktorem Kajusem, przemarsz przez estradę pachołków z wózkiem naładowanym zbroją na potrzeby nowego pojedynku, wreszcie reminiscencja *Snu nocy letniej* — wyprawa-maskarada z kolorowymi lartarkami do „lasu windsorskiego” dla zdemaskowania jurnego Falstaffa. Niestety TV, która zatrzymała zespół przez dwie dodatkowe godziny w Zamościu, nie wykorzystała należycie tych efektów widowiska.

Program tegorocznego Zamojskiego Lata Teatralnego przewidywał występy czterech różnych teatrów. Drugą prezentacją był *Ryszard III* w wykonaniu zespołu Teatru im. Siemaszkowej z Rzeszowa. Muszę się przyznać, że uparty deszcz, który lał przez cały dzień 19 czerwca w Lublinie, odstraszył mnie od wyprawy do Zamościa. Aliści pod wieczór się wypogodziło, spektakl odbył się bez przeszkód w plenerowej „scenarii renesansowej” i został przyjęty z wdzięcznością.

Widziałam potem ten spektakl w czasie lipcowych występów



T. im. Osterwy w Lublinie: »Wesołe kumoszki z Windsoru« Szekspira. Barbara Wronowska (Pani Ford) i Zyta Potomska (Pani Page). Reż. Józef Słotwiński, scen. Liliana Janowska (fot. Zbigniew Zugaj)

gościnnych w Warszawie. Stołeczna prasa oceniła go z dygnitarską życzliwością. Osobiście, na tym miejscu chciałabym tylko zauważyć, że plenerowe wykorzystanie *Ryszarda III* wymaga zdynamizowania inscenizacji pokazanej warszawianom na scenie Teatru Nowego, gdzie samo słowo Szekspira było w pełni nośne. Tak czy inaczej, jeśli chodzi o interpretację roli tytułowej przez Mirosława Gawlickiego, może ona fascynować zarówno na placu jak w sali.

Z kolei 26 czerwca miał się odbyć na zamojskim Rynku Wielkim występ Teatru im. Solskiego z Tarnowa. Zapowiadało się wielce atrakcyjne widowisko, złożone z *Escorialu* i *Kramu Karoliny Ghelderode'a* w inscenizacji Henryka Dudy. Miałam sposobność je oglądać w związku z marcową krakowską sesją wyjazdową Klubu Krytyki Teatralnej SDP. Obszerną recenzję ze sztuk granych w Tarnowie opublikowała Barbara Kazimierczyk (*Teatr* 1977 nr 13). Niestety, nic nie mam do powiedzenia o zamojskiej wersji plenerowej spektaklu po prostu dlatego, że nagłe oberwanie chmury, już po kwadransie od rozpoczęcia, uniemożliwiło jego kontynuację.

Ale zmagania się organizatorów Zamojskiego Lata Teatralnego z wręcz niesamowitymi tego roku wybrykami natury zostały uwieńczone pełnym tryum-

fem 31 lipca, wbrew złowrogiej aurze, a nawet — rzecz paradoksalna — częściowo przy jej mimowolnym współdziałaniu. Zamierzając zakończyć ten nietypowy festiwal ze splendorem, zarezerwowano na ostatni pokaz inscenizację *Hamleta*, opracowaną przez Jana Machulskiego specjalnie z myślą o zamojskim plenerze. W ciągu dekady czy całych dwóch tygodni zespół Teatru Ochoty odbywał w Zamościu systematyczne próby. Postanowiono grać *coûte que coûte* na przekór żywiołom.

W wyznaczonym dniu już po południu ołowiane chmurzyska nie wróżyły pogodnego wieczoru. O godzinie 21, w momencie gdy zabrzmiały fanfary, deszcz lunął na dobre. Niebawem do ulewy przyłączyły się błyskawice z piorunami. Aktorzy nie przyjmowali tego do wiadomości, trzy tysiące widzów nie ruszyło się z miejsca (no, może parę matek z dzieckiem na rękę salwowało się ucieczką popod podcienia). Tak się wytwarza niekiedy spontaniczny, rzeczowy, osobliwy „teatr wspólnoty”.

Co o samej inscenizacji Jana Machulskiego?

Proszę sobie wyobrazić olbrzymią czarną draperię — chorągiew żałobną, spuszczoną ze szczytu monumentalnej wieży renesansowej (aż poza brzeg rozległej, równie czarnej estrady) i ukazującego się na wstępie w świetle reflektora punktowego — Jana Machulskiego, powitanego frenetycznymi oklaskami. Nie będzie grał, tylko wprowadzi celnie i nie bez wzruszenia do swego niezwykłego *people-show*. Służba dworska uprzątnęła żało-

bną chorągiew, rozpoczyna się scena z Duchem ojca Hamleta. Postać w królewskiej purpurze majaczy coraz wyżej poprzez kłęby dymu spowijające wieżę ratuszową (brawo za efekty świetlne i pirotechniczne!). Duch króla przemawia nagrany głosem Niemena — zgola niebanalny pomysł (odnotujmy też, że jednym z przednich walorów tego spektaklu jest muzyka skomponowana przez Czesława Niemena).

Oczywiście w przedstawieniu plenerowym, zaprogramowanym poniekąd jako widowisko „jarmarczne”, acz w ujęciu najnowobliwszym, akcenty rozkładają się na poszczególnych scenach siłą rzeczy inaczej niż w spektaklu odbywającym się w zamkniętym pomieszczeniu.

Prezentując *Hamleta* kilkutyśięcnej widowni masowej jako niespełna dwugodzinny spektakl „jednoaktowy”, musiał Machulski potraktować „zdawkowo” parę scen, należących do sacro sanctum klasycznego arcydzieła, jak np. scena modlitwy Klaudiusza, którego postać odtwarza Andrzej Siedlecki, nie budząc w innych passusach żadnych zastrzeżeń. Zbladła niewyodrębniona scenograficznie na estradzie scena w sypialni królowej, czego nie wolno wymawiać Halinie Machulskiej (Gertruda), ani Januszowi Leśniewskiemu (Hamlet) czy też Tadeuszowi Boguckiemu (Poloniusz).

Wykonanie aktorskie należy pochwalić, biorąc zwłaszcza pod uwagę, że Teatr Ochoty opiera się głównie na młodzieży aktorskiej z PWSTViT w Łodzi. Janusz Leśniewski w miarę „rozgrzewa-

nia się” (metaforycznego) stawał się coraz bardziej interesującym Hamletem, dobrze się zapowiada Krzysztof Kaczmarek (Horacy) i bardzo, a to bardzo, prawdziwą, ujmującą Ofelią była Bożena Stryjek w scenie obłędu, doskonale ustawionej przez Machulskiego i scenografa, Janusza Sosnowskiego (świetny pomysł żałobnego welonu na białej szacie).

Wracając do skrótów: odpadła scena grabarzy, lecz piękny był pochód z trumną Ofelii, wyruszający z tarasu ratusza. Podobnie przejmujące wrażenie wywarł finał (w którym zadanie Fortynbrasa wykonał Horacy). Do najlepszych scen zaliczam także przybycie wędrownych aktorów, tudzież ich pantomimę (pomysłowe zaznaczenie ogrodu doniczką z kwiatem), tyle że reakcję Klaudiusza i Gertrudy, umieszczonych wysoko na tarasie, trudno było śledzić. Natomiast pojedynek *Hamleta* z Laertesem (Krzysztof Kiersznowski), potraktowany jak „zbliżenie”, zemocjonował widownię w największym stopniu.

Summa summarum, moim zdaniem, pierwsze miejsce w konkurencji Zamojskiego Lata Teatralnego zajęło widowisko warszawskiego Teatru Ochoty, aczkolwiek pod względem gry aktorskiej najlepiej prezentowały się *Wesołe kumoszki z Windsoru*. Teatr Machulskich wysunął się na czoło nie tylko dlatego, że pokazał *Hamleta*, ale ponieważ inscenizator rozumiał, iż widowisko plenerowe wymaga specjalnego opracowania.

MARIA BEHCZYC-RUDNICKA